ZRZESZ KASZËBSKÔ

CZĄDNJIK KASZEBSKJICH ZAJMOV

V MJONO BOSKJI NORODNI VZENJIK

Vëdovający i redaktor wodpovjedzalni: IGNACY SZUTENBERG – GDYNIA ul. Swiętojańska 16.

»Zrzesz Kaszëbskô« vëchodô 1 roz v mjesąci. Przedpłatnô je rocznje 3.00 zł; kvartalno 0,75 zł. Cządk 25 gr.

NR 8 | KARTUZE, zélnjik 1939 | ROK VII

DR ALEKSANDER MAJKOWSKI

CZYSTE POLA

(Nadane przez Polskie Radio — rozgłośnię w Toruniu 24 lipca 1935 r.)

Pusty, piaszczysty, kamieniami usiany szmat nieurodzajnej ziemi, rozciągający się od Stężycy na południe do Miechucina na północy, od zbiorowisk wody, przez które się ciągnie latami próżny rów Suchej na zachodzie aż do wzgórz wzdłuż wschodniego brzegu wielkich jezior Raduńskich na wschodzie — to Czyste Pola. Jak plama barwy beznadziejnej, tak Puste Pola, pozbawione krasy cudnego krajobrazu Szwajcarii Kaszubskiej, sterczą w samym jej sercu. Osad ludzkich tu niewiele, a wioski, o ile są, to mało w nich mieszkańców, a ci naogół najubożsi są z całego Pomorza. Za to Czyste Pola posiadają to, czego inne, żyźniejsze i piękniejsze okolice Kaszub nie posiadają, mianowicie: zapomniana przeszłość tysiącletnia przemawia tu głosami kamieni, kurhanów i grobowców, a duchy tej przeszłości żyją w pieśniach i podaniach ludu, który zamieszkuje Czyste Pola.

Na południu, niedaleko Stężycy, nad doliną rzeczki Czystejwody, która u wejścia do wsi z trudem obraca koło małego młyna, wśród gołych wzgórz leży wieś Gostomie. Jest to zaścianek szlachecki z bardzo skromnym dostatkiem gburów. Ale ci gburzy gostomscy noszą nazwiska rycerskie, notowane już w aktach sławnego procesu króla Łokietkowego przed kurią papieską przeciw Krzyżakom, wytoczonego r. 1320. Gburzy, gospodarujący na chudych ziemiach Gostomia, to Cieszyńscy, Czecholińscy, Rybiccy, Kostkowie, Jakusze. Na południu wsi u wylotu jednej jedynej drogi polnej, prowadzącej przez wieś, unosi się piaszczysta góra. To Chochowatka. Na północy wsi unosi czoło podłużny a o wiele wyższy grzbiet, jak wał wysunięty z płaskowyża od strony suchych Rzepisk: to sławna Łyska; stąd poszło na oznaczenie dalekiego pokrewieństwa powiedzenie kaszubskie: „krewni jak Łyska z Chochowatką!" Widać Łyskę i zapalone na niej w wilię świętego Jana sobótki daleko ku Kościerzynie na południe i z wysokiego zamkowiska przy Wygodzie. Jadącemu za dnia szosą z Kościerzyny w stronę Lipusza odcina się jej siny kształt na podobieństwo trumny od nieba. Tu jest mieszkanie diabła kaszubskiego, Smętka. W pieczarach Łyski mieszka on razem z kuzynką, panią Morą, kaszubską Zmorą, która z żalu za utraconym dzieckiem Szczęściem — w ciągłym śmiechu wypłakało ono sobie oczy i zostało w nieobecności matki przez pasierbicę Śmierć uduszone — morzy, to jest dusi ludzi, siadając im we śnie na piersi. Z szczególną zawiścią pani Mora męczy ludzi, których sumienie obarcza grzech przeciw bliźnim lub przeciw interesom własnego ludu. Jeżeli grzesznik taki mieszka daleko od siedziby pani Mory, przybiera ona kształt wrony i leci doń, jeżeli mieszka bliżej, siada na rzeszoto i jedzie z głośnym skrzypieniem po polnych kamienistych drogach.

U stóp Łyski rozsypane są rumowiska kamieni, jakoby po zburzonych jakich budowlach i szereg większych i mniejszych kurhanów. Wszystkie uległy całkowitemu lub częściowemu rozkopaniu, ostatnio przez żołnierzy wielkiej armii, którą cesarz Napoleon tędy prowadził r. 1812 na zgubę do Moskwy. Lud kaszubski wie, że napróżno ci żołnierze słonecznej Francji musieli szukać skarbów w tych mogiłach. Nie znając bowiem sposobu wydobywania ich, najmozolniejsza praca nie zda się na nic. Kopać trzeba po północy, na nowiu księżyca, zachowując ścisłe milczenie. Nareszcie, milcząc absolutnie wobec wszystkiego, co by się niesamowitego naokoło działo, dokopią się kopacze skrzyni, o której wieko głuchym

łoskotem łopata uderzy. Teraz trzeba mieć na pogotowiu krzyż, związany z drzewa „wijołkowego", t. j. z tej wierzby, która na niedzielę palmową wypuszcza białoszare okrągłę baśki czyli „palmy", które z gałązkami lud zanosi do kościoła, by je ksiądz poświęcił. Spożycie takiej jednej „palmy" ma zapobiegać chorobom. Otóż krzyżyk z tego drzewa wijołkowego trzeba rzucić na wieko skrzyni, które w takim razie samo odskoczy, ukazując jako nagrodę kopaczom skarby. Diabeł, którego własnością są wszelkie pod zaklęciem w ziemi zakopane skarby, stara się pracujących podstępem zmusić do złamania milczenia. Pokazuje widziadła, na których widok straszny wydobywa się krzyk zgrozy z piersi ludzkiej, w postaci wichru zrywa czapki z głowy. Gdy te wszystkie sposoby raz kiedyś nie pomogły złemu duchowi wobec odważnych kopaczy u stóp Łyski, wysłał piękną kolasę, w której siedziało dwóch panów, pędzących co koń wyskoczy do wsi. Kopacze skarbu patrząc na pojazd, dziwili się, czemu tak szybko pędzi ku ich wiosce. Ale obawiając się podstępu diabła, nie przerwali milczenia. Kolasa znikła za zakrętem a za długą chwilę zjawił się śmieszny obdartus, jadący wierzchem na kulawej świni i zawołał do pracujących:

— Hola, powiedźcie mi, dogonię ja tych panów, co przede mną jadą?

Na to jeden z kopaczy nie wytrzymał, ale roześmiał się głośno i zawołał:

— Głupi! Jakże ty dogonisz na kulawej świni tych panów, co pędzą w cztery konie!

W tym dał się słyszeć grzmot i wśród huku zapadła skrzynia z skarbami trzy razy głębiej w ziemię, niż dotychczas leżała.

Nie zawsze skarby kryją się pod mogiłami. Na Czystych Polach pod wieczór nieraz na szczerym polu zapłonie ognisko, jak je sobie palą pasterze przy pasaniu bydła nocnym lub w celu pieczenia kartofli. Ale nie ma nikogo przy ognisku. Wtenczas lud mówi:

— Pieniądze się przesuszają!

Kto się zbliży do ognia, ma wielkie szczęście, jeżeli spotka czarnego człowieka, grzebiącego w kupie końskiego nawozu. Ognia on już nie ujrzy. Jeżeli ów czarny człowiek mu torbę napcha tym nawozem, a on go mimo coraz większego ciężaru zaniesie do domu, będzie miał w torbie szczere złoto. Ale pewien człowiek taki, któremu się to przytrafiło, wyrzucił ciążący mu coraz bardziej nawóz koński z torby, tylko resztki, które dostrzegł później, pouczyły go, że byłby bogatym człowiekiem, gdyby był zaniósł nawóz do domu. Cuda i dziwy dzieją się na Czystych Polach. Podczas ostatniej epidemii cholery — a było to krótko po wojnie francuskiej 1872 roku — widziano na niebie dużą białą płachtę, posuwającą się z południa. Z płachty sterczała fantastycznych rozmiarów kosa. Gdzie płachta opadła, tam niebawem rozlegał się płacz i odbywały się Puste Noce. Złe moce pozostawiły na Czystych Polach wyraźne ślady. Na rozstajnych przy Częstkowie, tam, gdzie się rozchodzą drogi do Gostomia, Stężycy i Kościerzyny, stoi olbrzymi kamień. Wysokość jego dosięga dwukrotnie miary dorosłego mężczyzny, a dziesięciu chłopa podawszy sobie ręce zdołały go ledwo opasać. Pokazują na nim ciekawe wgłębienia, w których uczeni chcieliby znaleźć ślady dawno zapomnianego jakiegoś pisma. Lud atoli wie, że są to wgłębienia ogniw grubego łańcucha, którym diabeł, urwawszy czub skały skandynawskiej, opasał go, by rzucić kamień na Wysoką Bramę Gdańską. Ale kur zapiał nim diabeł zdążył z swym ciężarem do Gdańska i spłoszył złe duchy z oblicza ziemi i nieba. Kamień spadł, gdzie dzisiaj leży. Co zacz Gdańsk takiego zbroił, ażeby diabeł miał do niego aż moc taką, tego legenda nie powiada. Pobożny właściciel gruntu, na którym kamień stoi, widocznie chciał przeszkodzić diabłu w ponownej próbie zamiaru. Postawił bowiem głęboko wcementowany krzyż z lanego żelaza na szczycie kamienia, który jeszcze dzisiaj stoi na miejscu. Poeta kaszubski Jarosz Derdowski jazdę powietrzną kamienia w swojej epopei „O rybaku Czorlińskjim" przypisuje diabłu kaszubskiemu, mianowicie Smętkowi, który mieszka w pieczarach Łyski. Smętk, podług niego, nie wyrwał głazu z gór skandynawskich, ale z naroźnicy bóżnicy żydowskiej w Miastku, które zowie się po niemiecku Rummelsburg i leży na niemieckim Pomorzu, chcąc go rzucić Panu Czorlińskiemu na łeb. Przeszkodził zamiarowi św. Michał z borzyszkowskiego kościoła w krainie szczepu kaszubskiego Gochów, opiekujący się Czorlińskjim. Bądź co bądź, legendarny kamień na Czystych Polach stawia niejedną zagadkę. Leży on mianowicie w środku koła, na którego obwodzie stoją starodawne osady lub miejsca kultu: mianowicie Skorzewo, Gostomie, Białe Błota przy Kornem, wieś Łubiana, miejsce Kamiennej Baby na Kamiennej Górze przy Kościerzynie i góra Pieklisko pod tym samym miastem. Średnica zaś tego koła jest kilka tysięcy razy pomnożoną średnicą kręgów kamiennych przy Węsiorach, także położonych na Czystych Polach. Kto te kręgi kamienne chce widzieć, musi się pytać o „skamieniałe wesele" w Gostomiu lub w Węsiorach, wiosce leżącej w oddaleniu kilka kilometrów na północ od Gostomia. Dowie się, że dawniej był taki czas, kiedy klątwa matki zamieniała dzieci w kamienie. Jechali z weselem i wysiedli do tańca nad jeziorem Długiem, leżącym o 1 km

na południe od Węsior. Tam ich dosięgła klątwa matki. Para młodych w środku, około nich weselnicy w kole, wszystko zamienione w kamienie, które przypominają z grubsza tylko kształty ludzkie. Dwa takie wesela pokazują, jedno z średnicą koła ca 30 metrów, drugie o połowę mniejsze. Uczeni zaś, niedostępni takiemu prostemu tłumaczeniu sprawy, wskazując na podobne kręgi przy Czersku w powiecie chojnickim, przypominają ich podobieństwo do podobnych, ale o wiele wspanialszych ugrupowań głazów w południowej Anglii, w Stonehenge, wnioskując, że idea kręgów kamiennych wszędzie ta sama, na brzegach Atlantyku, w Borach pomorskich i w Kaszubskiej Szwajcarii. A jednak wszystkie teorie naukowe uciekają w światło białego dnia, kiedy nad jeziorem Długiem słońce zachodzi. Wtenczas w wieczornym mroku kamienie kręgów robią wrażenie modlących się bab wiejskich nad grobami umarłych. Liczne kurhany kamienne potęgują to wrażenie. Z za jeziora zarazem patrzy Łyska siedziba diabła kaszubskiego, na uroczysko jak sfinks jaki, który się wyłania ostrym profilem z płaskowyża od Rzepisk.

Widać stąd, że na Czystych Polach tętniło życie w zapomnianych wiekach. Węsiory, na którego polach leżą owe skamieniałe wesela, miało w czasach historycznych, mianowicie w wieku XIV, mieszkańców rycerskiego stanu, którzy niezawsze byli dobrymi ludźmi. Mianowicie odkryte przed wojną w miejskiej bibliotece gdańskiej a na wosku pisane protokuły sądów ziemskich przekazały nam z roku 1390 niepiękną skargę: Niejaki rycerz Jan z Kręgu skarży Mżyrkawa, Piotra, Stybora i Warkocza jego chłopa, że w ciemnej nocy napadłszy jego siedzibę, zabrali mu żonę i ruchomą własność. Szkoda łącznie z kobietą wynosi 30 marek, przy czym przypomnieć trzeba, że markę srebra ówczesną przelicza się na 20 złotych niemieckich. W roku 1409 Szymon z Węsior zapłacił 5 marek za okaleczenie żony Redamira. Jeżeli te zbrodnie przypisać Smętkowi, mieszkającemu w Łysce, to z większym prawem można się takiego wpływu doczekać w dziejach zamkowiska przy Kamienicy Szlacheckiej, które słynie jako dawna jama zbójecka, albo Dziewczej Górze przy Kożyczkowie nad jeziorem, która nazwę podług opowiadania okolicznych ludzi wzięła od trzech dziewcząt, które w jej głąb się zapadły, tańcząc podczas nabożeństwa niedzielnego. Nauka i tę nazwę tłumaczy inaczej: góra wzięła nazwę od złego boga Dewy, któremu nasi przodkowie — przyniósłszy religię Zoroastra z kolebki swej w Iranie — poświęcili świątynię na górze, naprzeciw której, po przeciwnej stronie jeziora, czcili Białego boga światłości na Białej górze, którą także przy Kożyczkowie znajdujemy. Napewno nie sięga wpływ złego do Borzestowa, gdzie w głębokiej, słonecznej dolinie wypływa rzeka Łeba z jeziora Długiego. Tu w wysokich morenowych zwałach podług podania śpią liczne wojska pod opieką św. Józefa, który czasem kupuje od rolnika zboże dla koni. Wojsko śpiące wyjdzie, gdy pług zorze te góry i trąci o dzwon, którego głos dla wojska będzie sygnałem. Na wzgórzach Borzestowa mieści się stare zamkowisko, to jest nasypy ziemne przedhistoryczne. Od zamkowiska — gardu — prowadzi głęboki wąwóz do jeziora Długiego, zwany garecznicą. Obok wylotu garecznicy przechodziła pewna kobieta długie lata; na robotę do Miechucina, póki była młoda, po drewno, grzyby i jagody do lasa, gdy się zestarzała. Nigdy się jej nic nadzwyczajnego nie przytrafiło. Kiedy już w późnej starości, przy kiju, powoli pewnego dnia przechodziła u podnóża wzgórz, wyszła do niej dziewczynka z garecznicy i wyciągnęła ku niej dłoń, w której trzymała garść twardych orzechów laskowych i rzekła:

— Zgryź!

Na to kobieta:

— Kiedyś mnie młodej tych orzechów nie dała, jakżeż mam je teraz stara, bezzębna zgryźć?

Na co dziewczyna cofnęła dłoń i zakrywszy oczy odeszła.

Czyste Pola, to obraz doli Kaszubów. Lud bogaty w wspomnienia przeszłości, z głęboką mistyką i dzielny w jednostkach, który od czasu śmierci ostatniego Mestwina nie zdołał się zdobyć na zbiorowy czyn. Pozostał im tylko: Smętk, diabeł kaszubski, w pieczarach Łyski panujący nad Czystymi Polami i dziewczynka z Garecznicy, podająca garść twardych orzechów bezzębnej staruszce.

Dlaczego wysiłek?

W powieści historycznej Zofii Kossak „Bez oręża” na pewnej stronicy tak czytamy: „Jeśli wół podda głowę pod jarzmo, orze ziemię, która urodzi dobry plon. Lecz jeśli wół włóczy się samopas, ziemia pozostaje ugorna i nie wyda swojego owocu. Stworzył nas Pan Nasz do wielkich i wspaniałych rzeczy, ale osięgnąć ich nie można bez wysiłku...”

Przenieśmy się wyobraźnią i myślą na inne miejsce. Stajemy na Kamiennej Górze w Gdyni. Patrzymy na Gdynię. Podziwiamy port, mola, baseny; podziwiamy miasto, gmachy jego, domy, urządzenia. I człowiek podziwia to wszystko i raduje się. Sięgnijmy myślą głębiej i powiedzmy, ile to inteligencji i potu, ile wysiłku duchowego i fizycznego zakuto w tych pomnikach ludzkiego rozumu, woli i mięśni. Gdyby zabrakło wysiłku, nie byłoby tego.

A czy warto naprawdę wysilać się? Niech na to odpowie zdanie z artykułu p. Dobraczyńskiego „Wstęp do psychoanalizy Prousta" w „Prosto z Mostu" nr 25 — 1938:

„...Tymczasem nie dawno Carrel dowiódł, że właśnie tylko podjęcie wysiłku tak fizycznego jak duchowego ocalić może ginacą ludzkość..."

Człowiek niejeden od czasu do czasu przystankuje na drodze życia i pyta się, dlaczego jestem aż tak głupio niezadowolony (bo istnieje i niezadowolenie twórcze), dlaczego ten pesymizm, ta niechęć, to obrzydzenie, ta miernota życia? I szuka przyczyny tego. I natrafia na źródło tego przykrego stanu — na brak wysiłku życiowego. Wysiłek czysto duchowy czy fizyczny w zasiewie wprawdzie często jest gorzki, ale w owocach nader słodki.

Daje zadowolenie, zdrowie, szczęście. Daje produkcję i radość produkcyjną. Radujemy się często, gdy widzimy w swojszczyźnie, w sprawach kaszubskich pewien dorobek, ten kamień ciosany w gmachu wielkiej ojczyzny Polski, — ale i często niezadowoleniśmy, gdy zauważymy jeszcze kaszubskie niwy pól ugornych i nieuprawionych.

A sumienie wyrzuca nam wtedy brak wysiłku duchowego i fizycznego. Ka-Jot

W. BUDZISZ

AGUST VÔRZAŁA

I.

Jak sę Vôrzałov Agust wurodzeł, — a beło to ju dovno temu, bo v r. 1836 — tej belë na Kaszubach jesz gorszi czase jak dzis, bo nje chodzelë leno psë boso, jak to ju je psô moda i niżoden lis jima botov nje wuszeł — ale też ledze vstec chodalë boso. Botov nje beło kupjic za co, kjej mandel jôj kosztovoł po sami provdze le wosmok, a koruszk żeta leno gołi talork i anji feniga vjęci. Jak rozczinjiła gburka do chleba, tej narifovała poł koreta bulev, bo chleb ze sami mąkji dało leno wu jegomosca v plebanjiji, abo wu vjelmożnigo na folvarku. Bulvë z mlekjem, całi tidzeń bulvë z mlekjem, to beł chłopskji i gburskji moltech, abo bulevkji ze żurem — a chlebk dało leno v njedzelę. Gburë noselë varpavi serdutë i płocanni, samorobni portkji, a bjałkji zgrzebni szorce.

A nogorzi beło v r. 1846, bo tede beł na Kaszubach vjelgji njewurodzaj i głod. Koruszk żeta kosztovoł 12 talarov i jesz go nji moges dostac. Ledze robjilë chleb z korzenjicë, abo varzelë moltech ze szczavem. Wod takji vôrzë jim jaż zezelinjałë peskji. Ale ta bjeda njikogo nje mortvjiła. Ledze sę żenjilë djade, a dzotkji sę lęglë jak v raju, bo dzotkji — to beł jich chlebk i dochlebk. Veselé roz — a bjeda zavsze. Takô beła katezma jich żëcu.

Agust przëszed na svjat, jak tego trzeba. Przëjechała „panji" — tak ją dzis z vësoka nazevają — a dovnji movjilë na nją z przeproszenjem „ebamka" i długo nje derovało, a bocon zaklekotoł. Agust vëtrzeszczeł slepka, wotvorzeł gôrę i wobvrzeszczoł szterë scanë. To beł znak, że je ju tu i chce mjec svoje prava. A muszoł mjec gorę njepotemu, bo „panji" i jinszi bjałkji mu vrożełë, że bandze z njego worganjista, abo jakji szkolni. Babë vrożełë dobrze, bo won poznji przebroł i worganjistę i szkolnego i beł nocovjęci człovjekjem v Łubjanje, — ba, może v całi koscerskji parafji — bo sę dosłużeł księżi mucë. Ale djade wostoł won na zavsze Vorzałov Agustem z Łubjanë, a jakjim beł za młoda, takjim wostoł do staroscë. Fjiglë i psi donotë zavde sę go trzimałë, choci beł njeroz v novjększim labéce.

V tim go przebroł leno Jarosz Derda z Vjela, bo beł nocovjęci łgorz na Kaszubach i vëmiszlajk, jakjigo wod stvorzenja svjata bodej nje dało. Bo won nje zvodzeł i nje łgoł, jak to zmiszlają i łżą na wodpustach i na jarmarkach dżadë, abo Borkovjanje, kjede przedovają szpatovatego konja — leno jego łeż sę słuchała, jak sztołtnô bojka, co nje je drugjim na wurvanjé, leno na rozveselenjé ducha. Temu też wo Derdze provadzelë, że jak won łgoł, to żodné woczko nje beło suché, bo jedno muszało płakac, a drugji muszało sę smjoc.

Vôrzałova godka nje beła takô sztołtnô jak Jaroszova, nje szła wona takjim stolimovim krokjem bez gorë i dołë, leno trzimała so zemji i chodzeła kołem płot — ale vszęde vëszvanjiła durę v mosce, abo skjegę v płoce, dze sę przedzerzgnąc mogła, żebe vënekac kłopot i zmortvjenjé i na to szaré żëcé przëpjąc bestrą łatkę, tak że ledze sę smjelë i łżi jim beło i zabëlë svoję bjedę.

II.

Chto be nje znoł Łubjanë! Dec bez Łubjanę jidze droga z Koscerznë do Lëpusza i Tuszkov. Tą drogą szlë szterzeji kavalerë z Koscerznë v rejbë do Plotov Martë. Kożdi to dzis vje. Ale jak Agust beł mali, tej wo Łubjanje nje beło anji dudu, choci to je vjes nje do zgardë. Leżi wona nad jezorem Granjicznim, a bez jezoro płenje rzeka, co vej przëchodzi wod vjeprznickjigo młina i brodzi bez czorné garczińskji jezoro mjimo Stolimkji. Tę gorkę bode wusepałë stolimë, bo chcelë przesëpac bez jezoro tamę i zatrzimac rzekę. Ale to sę jim nje wudało, bo jedni stolimce przervoł sę fartuch i vszestek pjoch sę vësepoł. Z tego pjochu dało całą gorę i jesz dzis możesz ję vjidzec na tim môlu. Rzeka

jesz dzis mjimo tego môla chiże nekô, bò to je strachoviti môl — bo gdzeż be sę beła rzeka podzała, kjej be sę beło stolimom wudało przesëpac tamę i zagrodzec ji drogę. Strach wo tim pomeslec. Temu też rzeka rędo płenęła dali bez Granjiczné, bez Łubjanę, jaż do Sudomjô i tam sę skreła v jakjims nurce tak dobrze, że jimję svoje zabeła. Ale wona nje zgjinęła, leno za chvjelkę chiże nekała dali — bo strach ji na pjętach sedzoł. Tej vëborknęła z nurtu i hajdi nożka pon v cemni borë. Przëbrała so jimję Trzebjocha i tak wucekała njepoznanô do Grzëbova i Grzëbovskjigo Młina. Ale tam novi labét na nją czekoł. V Grzëbovskjim Młinje zataceła sę Dëtko, żebe rzece zastąpjic drogę. Kożdi nocë Dëtko vlazeło na długą chujkę i vrzeszczało: „Spadnę, spadnę..." — „Spadnji, kjede chcesz" — zasmjała sę rzeka, bo ju beła mjimo. Tej Dëtko spadło — bac — prosto ve vodę, że sę rozbrzegła na vszetkji stronë jak jezoro, bez mała bełbë sę całi młin zatopjił. Wod tego czasu ju v Grzëbovskjim Młinje vjici nje straszeło.

Taką czuł Agust godkę wo svoji rzece, kjede tam nad nją posoł gęse abo wovce.

Ale garczińskô rzeka mô sostrę, co jesz chiżi płenje, vęgując sę przez głębokji vądoł. Ta przëchodzi wod Korzińskjigo zomkoviska i sę nazevô Pilica, abo Kôrzińskô rzeka. Wo nji provadzelë ledze, że jak ji sę chto zapitô, temu wona wopovje dzivną novjinę. Ale na to sę ju dovno njicht nje wödvożeł. Jak Agust tę godkę czuł, tej so mesloł: „Jô jem doch Vôrzała, jô sę na to muszę vôżëc". Jak roz kole rzekji pas bedło, tej sę wodvożeł i sę rzekji zapitoł: „Czujenko, co tak chiże nekosz precz, pożde kąsk i povjedz svoję novjineczkę". Tej rzeka stanęła jak vretô i wopovjedzała mu novjinę wo kôrzińskjim zomku, skądka beła rodem:

„Na połnoc wod Kôrnego je głębokji dół, bardzo pjękni, zarosłi ze vszetkjich stron pjęknimi krzami. Ten dół nazevô sę Glinkji. Povjodają stari ledze, że tę, dze teres rzeczka Vązkô vchodzi do jezora, beł v dovnich czasach mocni zomk, chternigo njicht dobëc nji mog. I jesz dzis są takji môle, kjej v durę kamiń cesnjesz, a przëłożisz wucho, to możesz czëc, jak ten kam leci długo, a potim wodbijô sę ńazod. To też movją, że tę na dole są vjelgji sklepë, a v njich vjelgji bogactva. Ledze, co v tim zomku i jejs mjeszkalë, żëlë barzo lecho. Bog jich za to wukoroł i całi zomk sę zapôd: vszetce v njim zgjinęlë, le jedna młodô bjałeczka wostała. Tę możesz dzis czasem vjidzec v njedzelę z rena, jak wona jidze do vodë i płocze koszule.

Rôz jeden młodi, a szekovni knop z Kôrnego pas z rena bedło, jak pravje słuńce vschodzeło i sę zdzevjił barzo, że woboczoł tę młodą, pjękną bjałkę, bo nje vjedzoł, skąd przëszła. Przëstąpjił do nji i movji: „Boże pomagë". A tede dôł sę z nją v rozmovę, przë czim wona mu povjodała, że wona je tim dzevczęcem z zaklętigo zomku.

— Të muszisz mje vëbavjic — movjiła — i ten zomk całi i dostac ze mną razem te vszetkji bogactva, eżi mje przenjesesz bez tę rzekę na plecach, ale sę anji razu nje wobezdrzisz. Bo jak të sę abo roz wobezdrzisz, tej v sto latach ju mje vjęci njicht nji może retovac.

Knop barzo rôd przëstoł na to, vzął dzevczę na plece i zaczął zaro jic bez rzekę. Ale jak leno rëszeł z môla, zaczęłë mu sę pokazivac rożné straszëdła, zaczęłë go szarpac za ruchna, szczipac v nogji, ale won na to njick nje zvożoł, le dali szed ve vodze. Mjoł jesz ze dva krokji i czuł ju, jak zomk szed v gorę, sę dvigoł i zvonë zvonjiłë — jaź naroz mu chtos zervoł kapelusz z głovë, chteren mu njedovno tatk v Koscerznje kupjił. Tego beło mu żol i wobezdrzoł sę, ale panna zgjinęła mu z pleci i barzo sę jisceła:

— Njeszczescé nasze, na sto lôt znova muszę jic na dół!

I knop vjidzoł jesz, jak zomk nazod sę zapôd v zemję".

Jak Agust tę godkę wuczuł, sę zajakosëł i rzek do sebje:

— Jakbe mje takji szczescé najńc mjało, tej bem retovoł krolevjonkę i bem szed choc po samich padalcach i sę nje wobezdrzoł, chocbe mje som smok v jikra griz. Ale Agust tego szczescu za żëcu nji mjoł.

Jak ju zaczął chodzec do Koscerznë na nowukę, tej ksądz zaro poznoł, że ten knop mô svjecę v svi makovce, bo długo nje derovało, a won wumjoł poł katezmë na pamjęc jak voda. Jegomosc zaczął starego Vorzałę namavjac, żebe dôł knopa wuczëc, bo je za szkoda do dmuchanju bedła pod wogonë. Ale tatk sę chvjądoł i chvjądoł, jaż sę doznoł som, że jegomosc mô provdę. Naszed roz knopa v stodole, jak won stojoł v buńtach i kozanjé pravjił jak ksądz z kazalnjicë. Tej vjedzoł, że knop je zdatni na szkołë. p. v. m.

Z przëgrańcë

Vëgładzoné pola zbożim v lece i poceskaną rovjizną njesztołtną scigaję na se zameszlenjë. Krojobroz wostovjô jakjis zachomarzenjé v deszë. A chocbe chtos zamąceł ten spokoj i trzis njim jaż do wogłoszenjô, nje vëtraci, co vëszło v krev.

Na polach le wostałë ptoszkji; płegji i bronë wodpoczivają i skrzą sę v słuńcu.

Ve vsë zebrani norod wodprovodzoł młodigo księdza v procesji do koscoła. Po mszë svj. przemovjił z stopjenji, stojoł vesokji ponad ledem, a v koscołku nasta wuroczestô chvjila.

— — — — — — — — — — — —

Ju takô je najô ledzkô notera, że szczescé, redosc, chterne zapaneją v sercu człovjeczim, konjeczno chcą vińdzenja, chcą rozloc się v koł. A co dzivnjeszé, że czim vjększe no szczescé czë redosc, tim barżi chće sę rozloc, abe podzelec sę z bliskjima sercu. Szczescim wogromni mjarë wobdarzeł mje dobri Bog, dozvolając mje v tech dnjach przëjąc svjęcenja kapłańskji i dzis wodpravjic tu mjidze vami, wukochani moji, moją primicijną mszę svjętą.

I hevo tim szczescim dzelę sę dzis z vami, z vama tak bliskjima mje sercem — „Vjelbji desza moja Pana, że vezdrzoł na niskosc sługji svego. Bo vjelgji rzecze wuczenjił mje Pan, chteren możni je, a jimję Jego svjęti". Hevo tim Matkji Boskji himnem nad himnë rozespjevanô je dziso moja desza, za rzecze tak łaskji wogromni, chternich stôł jem sę wudzałem.

. . . .

Szczescé moje, moja redosc je tim vjększô, moji mjilkji, że pravje vestrzodka vaji mogę wodpravjic moją pjerszą mszę svjętą, moje primicje. Dva v szczegolnoscë wumjełovoł jem koscołë v mojim młodim dotechczosnim żecim.

V Svjonovje koscoł cedovni „svjonovskji Panjenkji" naji kaszebskji Panji, dze beł jem wochrzconi, dze przëjęti beł jem do Koscoła i zaliczoni do svjęti społecznoscë jego vjernich — i v Govjidlenje mój wukochani koscoł rodzinni, v chternim dzis tu wodprovjom moje primicje. Rodzinni, bo do njego tu jakno pjerszigo jem skjerovoł moje dzecinné nożkji, tu stąd szłë moje pjerszé modletvë do Boga, tu przë tim voltorzu, przë chternim co dopjerze jem wodprovjoł moją pjerszą mszę svjętą — służeł jem przez kjile lat do mszë svjęti. Tu za lat mich gimnazjalnich a tero klerickjich na vakacjach szczegolno mje beło z vami mjeło, tu też dlotego dziso z novjększą redoscą wodprovjom moje primicje.

Redosc moją dopełnjô, moji mjilkji, to, że pravje vestrzodka vaji mogę wodpravjic moje dzis primicje. Vestrzodka vaji, co ju wod nomłodszich lat gimnazjalnich a teru klerickjich mje darzelë doprovde wojcovską, braterczą żecznoscą. Jô vestrzodka vaji, moji mjilkji, nje znoł jem vroga, vszescesmë sobje bliskji tu bëlë. Bo jakżeż jinaczi. Tu mjidze vami jem sę beł tec vëchovoł. Tu jakno dzecko jem sę nawuczeł wukochani matczeni kaszebskji movë. Tu jem chodzeł do szkołë, razem z vami jem bivoł i modleł jem sę v tim tu koscele. Tu żeł jem z vami najima kaszebskjimi zveczajami, z vami dzeleł jem redosc i smutkji naszi parafji. Vjic za vjele nje povjem, kjej nazvję sę dzeckem naszi parafji.

A że za svego mje mjelesta, njeroz beł jem wo tim przekonivani. Jakże prosto tak po naszimu a belno to vëpovjedza jedna ze starszich ju kobjet, może i tu dzis je v koscele.

Hevoż, kjej na slednich vakacjach Vjelgjinocë zagodelesmë sę wo svjęcenjach księżevskjich, co nadińc mjałë i wużoloł jem sę, że cążkji tidzenje dlo mje teru nadchodają, bo egzamina, a novożnjeszi, że do voltorza ju jakno ksidz mom teru przëstąpjic, co mje wogarnjô svjętą bojaznją i bojnoscą i jem proseł ję wo pamjęc v modletvje v moji intencji, to povjedza:

— Ko za księdzę stoji całô parafijô!

Z głębji serca cë dzis tu dzękuję sostrzeco v Christuse za te belné słova kaszebskjigo vjernigo serca. Të jes vëpovjedza, co meszlą choba vszetce. Tës vëpovjedza za całą parafiję.

. . . .

Że redoscą je vają to, że vëchodzi z mjidze vaji dzis novi ksidz, vaji dzecko, vaji sin — to ten pjękno przëstrojoni nasz kochani koscoł. To te spjevë, wupjększający moją wuroczestosc. To ta vspanjałô procesjô, chterną zaprovadzelesta mje do naszigo koscoła, to va tak rżmą sę zeszła na moją wuroczestosc, to te vaji rozpogodzoné, jasné vjele żecznoscë skarnje. Serdeczno ze serca vom za to vszetko dzękuję.

. . . .

Czë vszetkjim jem ju podzękovoł?

I vam ze serca dzękuję nasze wubożuchni a jednak mjeli worganë, żesta tak pjękno dzis tu grałë. I vama chorągvje, proporce, feretronë, chterne tak vspanjało przestrojelista moją dzis primicijną procesję. Vszeskjim i vszetkjimu ze serca dzękuję. Dzęczlevotą moją za to vszetko njechże vama będze moje primicijné błogosłavjeństvo, chterno vama vszetkjim wudzelom.

— — — — — — — — — — — —

Ti nocë beło cecho i vjidno. A zavjitrzni svjat kożdimu z nas stôł sę parminjem tesknich nodzeji. (M)

GODKJI KASZEBSKJI

101. Chto vesok vleze, może njisko spadnąc.
102. Co sę z djobła poczęło, to do djobła zdrzi.
103. Chto povolni do jedzenjô, ten njemdze flink do robotë.
104. Chto vjedno provdę gôdô, ten sę zarzec njimoże.
105. Chto panom provdę godô, łaskę traci.
106. Chto zadalek sigô, tego po plecach bjiją.

Tłukjem „Zrzeszë Kaszëbskji" v Kartuzach.